Nr. 253. Lwów — Niedziela dnia 3 Listopada. Rok 1907.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: | 3 | św. Huberta | 21 | Hilaryona
Jutro: | 4 | św. Karola Bor. | 22 | Abercyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 20 — Zachód „ 3 „ 54 — Długość dnia godzin 9 min. 34 — Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Skandal wszechpolski.

Na brzydką farsę, na szopkę pajaców wyszła wszechpolska robota, podawana pod tytułem „Przesilenie w Kole polskiem z powodu koncesyj dla Rusinów“. Ale w założeniu miała to być nie farsa, nie szopka, lecz bój na ogromną skalę dla zapowiadanego już przez wszechpolaków „osiągnięcia kierujących stanowisk“. Muza wszechpolaków zaśpiewała im pieśń o tem, jak się bojem zdobywa teki, a oni z tej pieśni zrobili tylko zabójczy dla siebie skandal. Jest on wszechpolskim w całości, nietylko dlatego, że zrobili go bez czyjegokolwiek współpracownictwa, lubo przecież należą do unii demokratycznej, ale jeszcze dlatego, że głośnym on się stanie we wszech ziemiach polskich na wieczną chwałę wszechpolskiego imienia.

W chronologicznym porządku, rzecz była taka:

Prezes gabinetu baron Beck, chcąc poznać życzenia wszystkich stronnictw w Radzie państwa, kolejno zaprosił je do siebie i z niemi się naradzał. Oczywiście, nie pominął Rusinów, a był przytem tak lojalny wobec Koła polskiego i wszystkich naszych mężów stanu, że bez nich nie prowadził tych rozmów. Bywali przy nich stale ci, których z tytułu ich stanowisk musiały obchodzić poruszane tematy. A więc bywał przy nich minister Korytowski i namiestnik hr. Potocki, a minister Dzieduszycki otrzymywał natychmiast dokładne wiadomości o wszystkiem, co było mówione. Kiedy już baron Beck poznał w ten sposób życzenia Rusinów, wówczas, nie czyniąc im żadnych przyrzeczeń, przedstawił je prezydyum Koła polskiego, a więc — komuż? Oto, panom Abrahamowiczowi, Dulębie, Głąbińskiemu i x. Pastorowi — prezesowi Koła i trzem jego wiceprezesom, z których dwaj są prezesami stronnictw demokratycznych. Z nimi baron Beck roztrząsał każde życzenie Rusinów. Dla nikogo nie było tajemnicą, że się odbywają te narady i nikogo to nie dziwiło. P. Abrahamowicz w swej mowie, wygłoszonej w Radzie państwa podczas pierwszego czytania ugody z Węgrami, powiedział, że prezydyum Koła naradzało się z szefem rządu o życzeniach ruskich i znowu nie zdziwiło to nikogo ani w Kole, ani w kraju. Aż do tej chwili jasnem było dla wszystkich, że narady odbywały się lojalnie, z udziałem właściwych osób.

Wtem klub ukraiński ogłosił w *Dile* znany swój komunikat, w którym się pochwalił przed wyborcami, że uzyskał od rządu przyrzeczenie jakichś ustępstw dla narodu ruskiego. Natychmiast żachnęło się *Słowo Polskie* i zakrzyczało w niebogłosy, że oto jakieś tajne układy prowadzi rząd z Rusinami za plecami Koła polskiego i że zatem trzeba „wymienić mózgi“ na polskich stanowiskach w Wiedniu, trzeba, aby kraj pomógł innym, czujniejszym politykom naszym „do osiągnięcia kierujących stanowisk“. Nie jest to rzeczą nową, że *Słowo Polskie* krzyczy tem głośniej, czem mniej wie, ale w tym wypadku było bardzo dziwnem, jak mogło nie wiedzieć o tem, w czem stały brał udział jego informator p. Głąbiński. Jednak można to jeszcze darować. Odkąd gęsi kapitolińskie głośnem gęganiem uratowały Rzym, odtąd wszystkie gęsi mają zwyczaj gęgać rozgłośnie, mniemając, że jest coś do uratowania. A to tak przyjemnie przypisywać sobie wyłącznie rolę obrońcy interesów narodowych!

Lecz stało się coś bez porównania gorszego: za *Słowem Polskiem* poszli wszechpolscy członkowie Koła polskiego. I oni nagle zagęgali, że jest jakaś zdrada interesu polskiego, jest dowód, że za plecami Koła rząd porozumiewa się z Rusinami, — zwarli swe szeregi, zażądali poufnego posiedzenia Koła i na niem przypuścili szturm do prezesa Koła i do ministra Dzieduszyckiego, aby obu ich wywrócić, a na ich miejsce postawić „świeże mózgi“, pomódz swoim do „osiągnięcia kierujących stanowisk“. Czemu ich wódz p. Głąbiński nie przypomniał im, że przecież i on brał udział we wszystkich naradach z baronem Beckiem? Czemu pozwolił adjutantowi swemu z furyą natrzeć na hr. Dzieduszyckiego? Dziwne!

Poufne posiedzenie Koła naznaczono na wtorek, a tymczasem telegramami w *Słowie Polskiem* i *Nowej Reformie* zapowiadano trzęsienie ziemi pod Kołem, poczem nastąpi „wymiana mózgów“: runą Abrahamowicz i Dzieduszycki, kto zaś zamiast nich się pojawi z ognistym mieczem w dłoni, o tem milczano, bo któżby się sam tego nie domyślił! Według wszechpolskiej logiki, było to bardzo naturalnem, że Dzieduszycki i Abrahamowicz utracą stanowiska za to samo, za co zajmą ich miejsca pp. Głąbiński i może... Bataglia?

Bo przecież chodziło jedynie o „osiągnięcie kierujących stanowisk“. Tylko w tym celu wszechpolacy zwabili innych demokratów do „unii demokratycznej“, która stanowi większość w Kole. Czego nie dokaże większość, jeżeli oczywiście zechce! A że ona zechce, tego wszechpolacy byli tak pewni, że zawczasu rozszeptali w Radzie państwa i dziennikarzom wiedeńskim, iż lada chwila nastąpi „wymiana mózgów“. Wszechpolskie apetyty tak rosły, że amatorowie „kierujących stanowisk“ widzieli już na swym stole nietylko urzędy Abrahamowicza i Dzieduszyckiego, lecz pozwolali sobie przyjemnie się łudzić, iż znajdzie się na nim także teka p. Korytowskiego. Przynajmniej tak pisano w dziennikach wszechpolskich.

Wieczorem tedy we wtorek zebrało się Koło i obradowało do północy, a we środę znowu trwał w nim sąd od godziny 9ej do 2giej po południu. Tak: sąd! Pod drzwiami stali reporterzy, aby każdą pochwyconą wiadomość natychmiast posłać do dzienników, a po korytarzu przechadzali się posłowie niemieccy, czescy, rumuńscy i różni inni, ciekawi, jak się skończy „przesilenie w Kole polskiem“. A w niem, przy drzwiach zamkniętych, toczył się dziwny proces. W roli prokuratora wystąpił najmłodszy poseł z pomiędzy narodowych demokratów. Z taką samą brawurą, z jaką rozwija przemysł krajowy, oskarżył on p. Dzieduszyckiego o zaniedbywanie obowiązków ministra dla Galicyi, a p. Abrahamowicza o układanie się z rządem co do życzeń rusińskich bez porozumiewania się z Kołem. Lecz w ciągu procesu sytuacya się zmieniła, bo starzy galicyjscy demokraci, nieprzyzwyczajeni do takich sposobów, pojąć nie mogli, dlaczego oskarżyciele zwrócili się przeciw pp. Abrahamowiczowi i Dzieduszyckiemu, a nie przeciw innym także członkom prezydyum: pp. Głąbińskiemu, Dulębie i x. Pastorowi, którzy razem z prezesem Koła konferowali z szefem rządu. Okazało się w dalszym ciągu, że nie stało się nic, czegoby nie wiedział p. Głąbiński, i w ogóle nic takiego, coby wymagało „wymiany mózgów“ na kierujących stanowiskach.

Spaliło się więc na wszechpolskiej panewce. Koło ogromną większością głosów uchwaliło zaufanie swemu prezesowi i ministrowi dla Galicyi, został tylko ogromny niesmak i został żal wśród wytrawnych demokratów, że zbyt pośpieszną zgodą na unię demokratyczną ośmielili wszechpolaków do takiego manewru, o jakiem dotąd nie miano wyobrażenia w Kole polskiem. Więc też mówią, że unia demokratyczna — nie wytrzymawszy tej pierwszej próby — sama przez się zgasła. Ale bo też była to próba nielada! Nie mogli jej się spodziewać demokraci starego autoramentu, dzieci zasad Smolki, Hausnera, Ziemiałkowskiego, Weigla.

Dziś wszechpolskie pisma, nadrabiając miną, zapewniają, że „przesilenie odroczono“. Odroczono? Więc będą jeszcze podobne próby „wymiany mózgów“? Nie dziwimy się już temu, że jest chęć, ale temu się dziwimy, że jeszcze jest odwaga.

Czyżby naprawdę wszechpolacy tak już obałamucili opinię publiczną w Galicyi, że zamiast obowiązku służenia krajowi może być postawiony obowiązek robienia karyery?

Pogrom w Czernowie.

Piszą nam z Pesztu 31 października:

(=) Wczorajsza scena w sejmie przeniosła krwawe zdarzenie w słowackiej wiosce Czernowie na grunt polityczny, włączyła je w dzieje walki narodowości niewęgierskich z madyaryzacyą. Te narodowości, pomimo licznych prób, nie zdołały dotąd złączyć się w jeden obóz obronny, a ilekroć zamierzały to zrobić, dość było prasie węgierskiej pogrozić im, aby one natychmiast wyrzekały się zamiaru. Ta ich trwożliwość tem się tłomaczyła, że prowincyonalne władze, bardzo samowolne, prawie niezależne od rządu centralnego, szykanowały ludność za czyny jej posłów. Wogóle nader luźny stosunek komitatów do ministeryum sprawia na Węgrzech dużo złego. Rząd i sejm często wcale nie wiedzą, co dokazują szowiniści komitatowi, więc skargi ludności uważają za wymysły, za niecne oszczerstwa, za skutki agitacyi panslawistycznej, której Węgrzy nadzwyczajnie się obawiają. Nie można o tem wątpić, że gdyby nie samowola małych republik, jakiemi są komitaty, madyaryzacya nie przybierałaby form gwałtu. Rząd i sejm nie chcą wierzyć, aby działy się systematyczne nadużycia, a ze sprawozdań biurokracyi autonomicznej dowiadują się tylko o buntowniczem usposobieniu ludności. Dlatego to zupełnie usprawiedliwiona interpelacya słowackiego posła Hodzi z powodu wypadku w Czernowie wznieciła burzę w sejmie. Najniesłuszniej w świecie oskarżono tego posła o wywołanie czernowskiej awantury, groźbami zakneblowano mu usta, grożono mu pięściami, chciano go nawet wyrzucić z Izby. Wypadek, który powinien był zająć posłów, pozostał niewyjaśniony. Namiętność madyarska zaszkodziła dobrej sprawie. Prowincyonalni szowiniści, mali satrapi, mogą dokazywać bezkarnie, a rozgoryczeni posłowie niemadyarscy wołają, że nigdzie nie ma sprawiedliwości i że zatem oni muszą się połączyć do obrony. Właśnie teraz czynią oni starania o sojusz z Chorwatami, aby stworzyć koalicyę wszystkich posłów niemadyarskich. Jeżeli ona powstanie, będzie to skutek wypadku w Czernowie i awantury, wyprawionej w sejmie posłowi Hodzi.

A przecież to, co się stało w Czernowie, nie ma właściwie politycznego znaczenia i może być uważane za wypadek zwykły w dzisiejszych czasach, kiedy duch oporu przeciw władzom i ustawom wszędzie się rozpowszechnia.

Wypadek ten był taki: gmina czernowska, tworząca przedmieście powiatowego miasteczka Rozemberku w komitacie Koszyckim, miała proboszczem xiędza Hlinka, którego w roku przeszłym skazano na więzienie za agitacyę wrzekomo panslawistyczną. Po odsiedzeniu kary dowiedział się ten kapłan, że biskup koszycki pozbawił go parafii i wykreślił z listy swego duchowieństwa. Gmina postanowiła zbudować temu xiędzu kościół, plebanię i utrzymywać go swym kosztem, a z nowym proboszczem zerwała stosunki. Ze składek stanął nowy kościół, który miał być poświęcony 27 bm., kiedy w tem skradziono zeń wszystkie aparaty. Wśród ludności rozeszła się pogłoska, że nie była to kradzież, lecz po prostu madyarony usunęli aparat, aby nie dopuścić do poświęcenia kościoła, niezależnego od biskupa. Podobno jednak policya znalazła i uwięziła złodzieja, który wrzekomo zeznał, że do kradzieży namówił go x. Hlinka. Faktem jest, że pod zarzutem kradzieży miano uwięzić tego xiędza, lecz on, uprzedzony przez kogoś, zbiegł do Austryi. Jednak cały ten szczegół nie jest jeszcze wyjaśniony. Wiadomo tylko, że xiądz znikł, ale nie jest poszukiwany przez policyę. Możliwa tu jest jakaś zręczna intryga. Ledwie to się stało, biskup koszycki polecił kanonikowi Burwińskiemu poświęcić kościół i od siebie w darze posłał aparaty, a sam zamianował koadjutora. Gmina wystosowała prośbę do kanonika, aby nie przybywał na poświęcenie, dopóki nie przyjedzie xiądz Hlinka, właściciel świątyni i wszystkiego, co w niej skradziono. Aparatów darowanych przez biskupa gmina nie przyjęła.

Pomimo tego, dnia 27 października przybyli do gminy trzema powozami xięża, którzy mieli asystować przy poświęceniu kościoła. Przywieziono również aparaty darowane przez biskupa. Przybyły władze komitatowe z policyą z Rozemberku, zjawił się oddział, złożony z 16-tu żandarmów pieszych i 10-ciu konnych hajduków. Ludność wyszła ze wsi na spotkanie xięży i prosiła ich, aby wrócili do Rozemberku. Od słowa do słowa przyszło do sprzeczki, baby hałasowały, urzędnicy grozili, żandarmi i hajducy zaczęli odpychać chłopów. Wówczas młodzi parobcy zawrócili konie, zaprzężone do powozów, i jęli okładać je batami, a wystraszeni tem xięża wyskoczyli i rozbiegli się. Na rozkaz urzędnika komitatowego zaczęli żandarmi rozpędzać chłopów trzcinami, przyczem jedną kobietę tak popchnęli, że upadłszy, rozbiła sobie głowę o kamień. Rozległ się krzyk, ale hajducy natarli końmi, wtedy zaś chłopi zaczęli rzucać kamieniami, jeden żandarm, trafiony w twarz, upadł. Inni żandarmi dali salwę, którą powtórzyli dwa razy już w plecy uciekających chłopów. Poległo ich jedynastu, szesnastu zaś dogorywa, a rannych ma być wielu. Zabito 15-letniego wyrostka, który z dachu przyglądał się tej scenie; zabito 18-letnią dziewczynę, która stała w oknie swego domu, we wsi, a więc dość daleko od miejsca zatargu; zraniono x. Fischera, który miał być administratorem nowego kościoła. Wszystko to dowodzi, że żandarmi strzelali na oślep.

Naturalnie, wzburzenie zapanowało nietylko w Czernowie, ale także w sąsiednich wioskach. Dla zapobieżenia możliwym wybrykom wysłano z Koszyc dwie kompanie żołnierzy.

Taki wypadek powinien był zainteresować posłów. Poważna rozprawa pokazałaby, że się nie lekceważy życia ludzkiego i że ktokolwiek zawinił, zawsze trzeba rzecz zbadać. Niemadyarscy posłowie podpisali interpelacyę, którą wniósł Hodzia. Tymczasem sejm zachował się tak, jak gdyby zupełnie solidaryzował się z urzędnikami, żandarmami i hajdukami w Czernowie, chociaż wypadku nie zbadał. To są skutki szowinistycznego roznamiętnienia!

Korespondencye.

Wiedeń 31 października.

(Komunikacya okrętowa między Tryestem a południową Ameryką. Skargi Niemców przeciw ministrowi Drowi Forsztowi. Z obrad komisyi węglowej).

(y). Przyboczna rada przemysłowa na ostatnich swych posiedzeniach zajmowała się żywo sprawą zaprowadzenia regularnej komunikacyi okrętowej między Austryą a południową Ameryką, tj. Brazylią i Argentyną. Kraje te podniosły się ostatnimi laty nadzwyczajnie pod względem ekonomicznym i nabierają w handlu ogólnoświatowym coraz większego znaczenia, to też nawiązanie z nimi regularnych stosunków handlowych przynieść może ogromną korzyść austryackim przemysłowcom. Nadto także i z tego względu ludność monarchii odnieść stąd może niemały pożytek, że Brazylia jest, jak wiadomo, główną dostarczycielką kawy dla Europy, dla braku zaś regularnej komunikacyi okrętowej między Austryą a Brazylią, cały import kawy brazylijskiej koncentruje się w Hamburgu i u hamburskich pośredników muszą kupcy austryaccy zaopatrywać się w kawę. Rząd obecny stara się usilnie o częściowe skierowanie eksportu kawy brazylijskiej na Tryest i jak wiadomo, niedawno powołał do życia giełdę kawową w Tryeście. Nadto wszedł w rokowania z towarzystwami okrętowemi, by skłonić je do zaprowadzenia regularnej komunikacyi między Tryestem a południową Ameryką. Ostatecznie wniósł „Lloyd“ do spółki z towarzystwem „Austro-Americana“ ofertę, w której oba te przedsiębiorstwa zobowiązały się przynajmniej ośmnaście razy w roku wysyłać wielki parowiec z Tryestu do brazylijskiego portu Santos i do Buenos-Ayres i odbyć tyleż powrotnych podróży z Ameryki południowej do Tryestu, przyczem podczas podróży zarówno w jednym, jak i w drugim kierunku, zrobiony ma być postój w jednym z portów marokańskich. W zamian za to zażądały oba towarzystwa przyznania im pewnej subwencyi i udogodnień, przewidzianych w nowej ustawie o popieraniu marynarki handlowej. Oprócz tych dwóch wielkich towarzystw okrętowych wniosła w ostatniej chwili pewna firma chorwacka z Tryestu ofertę, w której również zobowiązywała się wysyłać ośmnaście razy do roku okręt do południowej Ameryki. Pomimo, że firma ta posiada wszystkiego trzy własne okręty, więc niewiadomo, jakim sposobem będzie w stanie wypełnić przyjęte na się zobowiązania, znalazła ona wśród niektórych członków rady przemysłowej gorących obrońców, którzy powoływali się na to, iż przez zawarcie układu z kompanią „Lloyd“ — „Austro-Americana“ wyda się na łup zagranicznym kapitalistom najważniejsze interesa gospodarcze Austryi. Towarzystwo bowiem „Austro-Americana“ założone zostało kapitałami niemieckimi i jest właściwie filią niemieckiego przedsiębiorstwa „Hamburg - Amerika“. Takie towarzystwo z pewnością nie będzie się starało o ekonomiczne podniesienie Tryestu, lecz popierać będzie tylko interesa niemieckie. Z drugiej strony jednak nie mogła też rada przemysłowa doradzać rządowi zawarcia układu z firmą posiadającą wszystkiego trzy parowce i dlatego w rezolucyi swej nie oświadczyła się ani za jedną, ani za drugą ofertą, lecz teoretycznie tylko orzekła, iż należy związać się z takiem przedsiębiorstwem, które daje największą gwarancyę, iż komunikacya odbywać się będzie prawidłowo i z pożytkiem dla monarchii. Wobec tego zdaje się, że rząd przyjmie ofertę „Lloyda“ i „Austro-Americana“.

Dzienniki niemieckie podnoszą coraz głośniejsze skargi przeciw ministrowi handlu dr. Forsztowi, że chociaż już jest, jak to mówią na wylocie, mimo to każdą niemal wolną posadę w podległem sobie ministerstwie obsadza czeskimi urzędnikami, a w samych Czechach tworzy mnóstwo nowych czeskich urzędników pocztowych. Jeszcze przed definitywnem ustąpieniem, chce on, jak donosi *Oesterr. Allg. Correspondenz*, przeprowadzić narodowościowy rozdział ambulansowych poczt w pociągach kolejowych, co narazi państwo na znaczne wydatki, a Niemcom przynieść musi szkodę pod względem narodowościowym. Dotychczas np. w pociągach kursujących między Wiedniem a cesarstwem niemieckiem urzędnicy pocztowi dyrekcyi wiedeńskiej jechali z ambulansami aż do granicy niemieckiej, tymczasem dr. Forszt zaprowadzić ma tę nowość, że odtąd wiedeńscy urzędnicy odwozić będą pocztę tylko do granicy czeskiej, tam zaś zostaną zluzowani przez urzędników czeskich. Skutkiem tej reformy przeszło pięćdziesięciu czeskich urzędników pocztowych przeniesionych być ma do nawskróś niemieckiego miasta Chebu. Przygotowania do tej reformy prowadzono w największym sekrecie, ażeby nie wywoływać przedwcześnie burzy w obozie niemieckim. Kubek w kubek to samo, co dr. Forszt w ministerstwie handlu, robił swego czasu śp. dr. Kaizl w ministerstwie finansów.

Ustanowiona przez rząd komisya ministeryalna dla obmyślenia sposobów przeciwdziałania drożyźnie węgla, pracuje bardzo gorliwie i odbywa codzień kilkugodzinne posiedzenie. Podobno kwestya nabycia nowych kopalń węgla przez państwo jest najżywiej omawiana, gdyż większość członków komisyi jest zdania, że państwo, mając w swem ręku zna-

---

115)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

A dziecko?... jej syn?... — Widział go w chwili, kiedy jego umysł i serce było zbyt poruszone; ale później i to dziecko uprzytomniło mu się i dręczyło go równie jak wspomnienie matki... Matki?... tak... matki jedynie... gdyż to nie było jego dziecko!

Ile razy błysnęła Jerzemu ta myśl okropna, ogień mu twarz zalewał i dzwonił zębami w dziwnym nerwowym kurczu. W takich chwilach nie wzbudzał litości, lecz przestrach.

Ale pewnego dnia przyszło mu do głowy, zobaczyć dziecko. Tak. — Chciał je widzieć, aby szukać na tej twarzyczce, zaledwo naszkicowanej wskazówek prawdy, oskarżenia. Wahał się długo, zanim się na to zdecydował: pomyślanoby, że się on łudzi i kocha je; że myślał, iż to jego dziecko!... Nie... nie!... Nienawidził go, ale chciał je widzieć. Kto wie, czy nie jest podobnem do Lalli!

Rankiem, bardzo wcześnie przyjechał do Santo Fiore. Wszystkie okna pałacu były jeszcze pozamykane. Przeszedł ogród, bramę, otworzył drzwi, wszedł i kazał Luigię zawołać. Spojrzeli na siebie, nie mówiąc ani słowa; ale Luigia zaraz odgadła, dlaczego pan hrabia o tej godzinie przyjechał i zaraz zaprowadziła go do pokoju, gdzie spało dzieciątko.

Kołyska bardzo bogata, stała w kącie pokoju, niedaleko okna, przez które słońce wesoło świeciło.

Dzieciątko spało na boczku, z buzią zamkniętą, czepeczek zsunął mu się z główki; on je wziął na ręce i podniósł; dzieciątko otworzyło oczka i zaczęło zaraz krzyczeć. Jerzy utkwił w nie oczy i długo, długo patrzał, marszcząc czoło... zdawało mu się, że ta główka rośnie powoli... Miała długie włosy... jasne... była Lallą!

Włożył je do kołyski i uciekł z pokoju.

— Czy pan hrabia zaraz odjeżdża? — zawołała za odchodzącym Luigia.

— Tak.

— Pan hrabia nie chce się widzieć z księżną panią?... Bardzo jest chora, panie hrabio!... Od dwóch dni już nie wstaje z łóżka.

Jerzy przeszył Luigię ostrym badawczym wzrokiem; ona głowę spuściła i zaczęła płakać; pomimo tego nie zatrzymał się dłużej w Santo Fiore.

Wróciwszy do Borghignano czuł się osłabiony, serce mu się rozdzierało; jednak był spokojniejszym. Marya była bardzo chora!... Ta nowa boleść, której mógł się poddać bez wyrzutu sumienia, bez wstydu i bez gniewu, ogarniała zranioną duszę jego, jak atmosfera ciszy i spokoju.

XXXIV.

Minęło dwa miesiące od śmierci Lalli, kiedy pewnego wieczora w Santo Fiore we wszystkie dzwony małej wioski powoli i ponuro uderzono. Od kilku dni wznosiły się do nieba szczere i gorące modły, ale wszystko nadaremnie; Księżnie Maryi było gorzej, coraz to gorzej. Była już w agonii. Bóg powoływał do siebie tę męczennicę i tylko słuchał słabej modlitwy, która o spokój Go błagała z cichego łoża boleści.

Szarzało zaledwie; przez szeroko otwartą bramę pałacu wjechała zamknięta czarna kareta, która zdawała się być karawanem i wysiadł z niej hrabia Della Valle, chudy, pochylony, prawie zupełnie osiwiały; od dwóch miesięcy, o lat dziesięć się postarzał. W pierwszej sali na parterze wyszedł naprzeciw niego książę Prosper i on także bardzo zmieniony i przygnębiony i łkając, go uściskał.

— Obiedwie!.. Obiedwie, w tak krótkim czasie!... To za wiele!.. To za wiele!...

Jerzy spojrzał na niego z wyrazem ogłupiałym i nie powiedział ani słowa.

— Idź... idź... jeżeli chcesz ją widzieć, — i książę ręką wskazywał drzwi wychodzące na schody. — Nawet cię nie pozna. Ja tego znieść nie mogę; jestem chory; te ciosy zabijają biednego człowieka. — To powiedziawszy, wzdychając i szlochając, rzucił się na fotel, obok kominka stojący.

Jerzy powoli wszedł na schody. Twarz jego nie zdradzała żadnego wzruszenia; nie wydawał się ani wzruszonym, ani zbolałym; był tylko znieczulony, odurzony. Przeszedł przedpokój krokiem poważnym, ciężkim, nie uważając nawet, że pełno w nim było klęczących kobiet, które odmawiały modlitwy. Były to siostry Szkoły chrześcijańskiej. W pośrodku nich klęczały nie na posadzce, ale na klęcznikach, pani Weronika i pani Oktawia, obie czarno ubrane, z medalikami kongregacyi zawieszonymi na piersiach, trzymając książkę Filotei w rękach. Weronika patrzała pogardliwie wokoło, przerywając modlitwy energicznem *cicho*... przeciągłem, pełnem gniewu, kiedy która z kobiet nieco głos podnosiła; ale napomnienie to bywało łagodzonem przez Oktawię, która pocieszała winną, z takim gniewem karconą, słodkim uśmiechem. Miss Dill zmęczona siedziała w ciemnym kącie; don Vincenzo stojąc po cichu się modlił, odmawiając brewiarz.

Kiedy Jerzy przechodził przez pokój, wszystkie kobiety powiodły za nim oczami, a ta postać jego, to ponure widmo nieszczęścia, zdało się podwajać gorącość ich modłów.

Miss Dill zobaczywszy go, chciała wstać i pójść naprzeciw niego, ale się zatrzymała i skinieniem głowy zawołała don Vincenza.

— Czybyście nie uważali za stosowne, ojcze, — rzekła po cichu — pomówić o tem z hrabią Jerzym?

— Bądź pani spokojna, miss Dill, już pani powiedziałem, że to książę Prosper nakłonił księżnę do zrobienia testamentu, i o pani w nim pamiętano.

— Nie chciałabym, aby się stało tak, jak tamtym razem. Nawet żadnej pamiątki!... A jednak hrabina tak wiele mi zawdzięczała.

— To na nic się nie zda, powtarzam. Teraz to, co się stało, już się nie odstanie. A zresztą powiadają, że pan hrabia na wpół zwaryował.

Tymczasem hrabia Della Valle przeszedł przez cały szereg ciemnych pokoi, idąc ku czerwonawemu światłu, które w głębi widać było.

Kiedy doszedł do progu pokoju Maryi, zatrzymał się. Wtedy twarz jego zdała się ożywiać i oddech jego stał się przyśpieszony. Nena koło drzwi szlochała, don Gregorio modlił się w nogach łóżka.

Jak tylko Jerzy w drzwiach się ukazał, don Gregorio wstał, podszedł ku niemu, wziął go za rękę, którą swojemi drżącemi dłońmi uściskał, i skinieniem głowy wskazał Maryę. Biedny staruszek był pewny, że to sam Pan Bóg natchnął Jerzego i sprowadził go w tej chwili, i usunął się w róg pokoju, błogosławiąc mądrość i dobroć nieskończoną.

Pokój był w półcieniu pogrążony, tylko mała lampka z pod ciemnego abażuru rzucała ponure światło na łóżko i wokoło umierającej.

Posępna cisza, która go ogarniała w miarę, jak przechodził szereg zimnych i pustych pokoi, pogrążonych w ciemności, nie zrobiła na Jerzym żadnego wrażenia, ale kiedy stanął przy łóżku Maryi, serce jego, znieczulone od tak dawna, gwałtownem wzruszeniem uderzyło.

Marya, zanim go zobaczyła, przeczuła go. Od kilku już minut chora uważnie zdawała się czegoś szukać w tem różowawem, niewyraźnem świetle, wśród głębokich cieni.

Szukała, czekała Jerzego. Marya z wrażliwością umierających posłyszała turkot powozu, słyszała zbliżające się kroki Jerzego, a pragnienie ujrzenia go jeszcze po raz ostatni, nowego tchu jej dodało, nowej siły, obudziło żywe pragnienie światła, i żal, pierwszy i ostatni za uchodzącem życiem.

(Dokończenie nastąpi).

czną część produkcyi węgla, mogłoby skuteczniej niż wszystkimi innymi sposobami wpływać na obniżenie jego ceny. Brane jest także w rachubę wydanie ustawy, dającej w pewnych wypadkach możność ekspropryacyi prywatnych kopalń węgla.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 2 listopada.

(Fałszywe doniesienie. — Sprawa Towarzystwa ratunkowego. — Spirytus denaturowany. — Miejska galerya obrazów. — Propozycya rzeźników. — Subwencya na Dom akademicki. — Powiększenie biurokracyi miejskiej).

Na wstępie onegdajszego posiedzenia Rady miejskiej p. prezydent zawiadomił Radę o wynikach dochodzeń przeprowadzonych z powodu artykułu *Kuryera lwowskiego*, w którym napisane było, jakoby w szkole im. Sobieskiego było dziecko stróża chore na szkarlatynę i dyfteryę, a mimo to szkoła nietylko nie została zamknięta, ale rodzeństwo i rodzice chorego dziecka stykali się z dziatwą szkolną. W tym samym artykule powiedziane było, jakoby dr. Rosner wezwany do owego chorego dziecka, przyszedł dopiero na trzeci dzień. Owóż badania wykazały, że dziecko to chore było na zwykłe zapalenie gardła; zaś co do dra Rosnera, nie był on wcale wzywany do chorego dziecka, a udał się tam tylko na zlecenie fizykatu.

Następnie r. dr. Pisek przedstawił sprawę Towarzystwa ratunkowego, które z powodu braku środków materyalnych zmuszone jest rozwiązać się i przestać utrzymywać pogotowie ratunkowe. Mówca postawił wniosek nagły o pokrycie z funduszów miasta dotychczasowego deficytu Towarzystwa i o wybór specyalnej komisyi, którаby się zajęła zapewnieniem egzystencyi temu Towarzystwu.

Wniosek ten poparło kilku radnych. Po krótkiej dyskusyi, w której podniesiono, iż najwłaściwszym sposobem zapewnienia egzystencyi tej tak pożytecznej instytucyi, byłoby jej umiastowienie, uchwaliła Rada wniosek nagły dr. Piseka. Potem r. Blumenfeld poruszył sprawę uwolnienia spirytusu denaturowanego od miejskiej opłaty konsumcyjnej. Trzy razy już uchwalała Rada rozmaite rezolucye w tym względzie, a ostatecznie sprawa po dziś dzień nie jest załatwiona. Z powodu opłaty konsumcyjnej kosztuje we Lwowie litr spirytusu do palenia 1 kor. 8 hal., podczas gdy w Wiedniu lub Krakowie kosztuje tylko 52 do 54 hal., a więc jest o połowę tańszy, niż we Lwowie. R. Blumenfeld domagał się wyboru dla tej sprawy specyalnej komisyi i polecenia jej zbadania sprawy do 14 dni. Rada wniosek ten odrzuciła i uchwaliła sprawę odroczyć do dyskusyi budżetowej.

R. Czarnecki zwrócił się do p. wiceprezydenta Rutowskiego z zapytaniem, jak zapatruje się on na świeżo ogłoszoną broszurę w sprawie miejskiej galeryi obrazów, napisaną przez archiwaryusza miejskiego dr. Czołowskiego. Broszura ta wywołała bowiem ostrą krytykę i nawet protesty. P. wiceprezydent dr. Rutowski odpowiedział, że słyszał tylko o manifestacyi, urządzonej prof. Bołoz-Antoniewiczowi przez jego b. słuchaczy, a to z powodu właśnie pojawienia się owej broszury dr. Czołowskiego. Zaś o jakiejś krytyce tej broszury nic p. wiceprezydentowi niewiadomo. Co do sprawy galeryi miejskiej, to na jednem z najbliższych posiedzeń Rady będzie sposobność do obszernej o niej dyskusyi, gdyż prezydyum miasta przedłoży daleko idące wnioski dotyczące galeryi. Bowiem miasto otrzymało świeżo w darze od pewnej osoby prywatnej 400 oryginalnych obrazów, a 40 obrazów i 700 sztychów otrzymało jako depozyt.

Z kolei r. Ihnatowicz przedstawił propozycyę korporacyi rzeźników, ażeby stworzyć stałą komisyę mięsną, złożoną w połowie z urzędników magistratu, a w połowie z delegatów korporacyi rzeźnickiej. Komisya ta miałaby codziennie badać stosunki na targowicy i oznaczać ceny mięsa w jatkach; rzeźnicy zaś obowiązują się sprzedawać mięso po cenach wyznaczonych przez komisyę. Sprawa ta poszła na drogę regulaminową. Zaś Rada przystąpiła z porządku dziennego do sprawy subwencyi dla Domu akademickiego. Referent r. dr. Roszkowski zaproponował, aby wypłacić 10.000 koron subwencyi, zaś r. Biechoński zażądał podwyższenia tej kwoty na 15.000 kor. R. dr. Pisek, wskazując na trudne położenie finansowe naszego miasta, sprzeciwił się podwyższeniu kwoty proponowanej przez referenta; natomiast r. dr. Adam zażądał podwojenia jej, to jest wypłaty 20.000 kor. subwencyi.

R. dr. Dwernicki wskazał na to, że takie licytowanie się wzajemne radnych przez stawianie wniosków o coraz to wyższą subwencyę jest bardzo niewłaściwe. Dom akademicki bezwarunkowo zasługuje na poparcie przez miasto, lecz wszystko musi mieć swoją miarę właściwą. Na Dom techniczny dało miasto 5.000 kor., dlaczego na Dom akademicki ma dawać aż cztery razy tyle? Mówca jest zresztą za złotym środkiem i proponuje, aby uchwalono wniosek r. Biechońskiego z tem, że owe 15.000 kor. mają być wypłacone w trzech rocznych ratach po 5.000 kor. Rada wniosek ten przyjęła i uchwaliła przytem nie wysyłać delegata swego do zarządu Domu akademickiego. Po załatwieniu tej sprawy przystąpiono do przedyskutowanego już przed dwoma tygodniami powiększenia etatu urzędników manipulacyjnych magistratu we wszystkich rangach dla tych urzędników dostępnych tj. od XII do VIII. Powiększenie tego etatu uchwalono i postanowiono kreować 6 miejsc dyetaryuszy. Ci dyetaryusze będą mieli prawo uzyskać dekret i awansować tylko pod tym warunkiem, jeżeli wykażą się ukończeniem 6 klasy gimnazyalnej; zaś w przyszłości będą się musieli dyurniści wykazać ukończeniem szkoły średniej.

Na tem o godzinie wpół do 10 wieczorem zakończyło się posiedzenie.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Dokonano tu rewizyi u publicysty i profesora szkoły handlowej p. Jana Dmochowskiego i aresztowano go.

W szpitalu św. Ducha aresztowano d-ra Trapczyka i 3 posługaczy. Aresztowania te są w związku ze strejkiem, który został swego czasu zażegnany przez aresztowanych lekarzy.

Warszawa. Wybrani zostali na posłów do Dumy: z gubernii warszawskiej Grabski, z gub. radomskiej Bieliński, z gub. siedleckiej Dymsza, z gub. lubelskiej Nakonieczny, z gub. płockiej Dunin Wąsowicz, z gub. piotrkowskiej Żukowski, z gub. suwalskiej Litwin, Bułat. Rosyanie wybrali w Warszawie posłem Aleksiejewa.

Kielce. Posłem wybrany p. Jaroński, narodowy demokrata.

Łomża. Posłem do Dumy wybrany p. Harusewicz, nar. dem.

Kalisz. Posłem wybrany p. Alfons Parczewski, nar. dem.

Petersburg. W Moskwie wybrano dotąd byłego prezydenta Dumy Gołowina i Makłakowa. W Petersburgu skrutynium jeszcze nie ukończone.

Warszawa. Patrol spotkał na ulicy grupę terrorystów, przyszło do walki, dwaj żołnierze i jeden z terrorystów zostali zabici; inni terroryści uciekli do sąsiednich domów. Wojsko skierowało na te domy ogień karabinowy. 32 mieszkańców odniosło rany. Podczas rewizyi w tych domach aresztowano około 100 osób, w tej liczbie 14 terrorystów.

Helsingfors. Sejm finlandzki przyjął ustawę, ograniczającą handel spirytualiami. Z powodu tej uchwały illuminowano wiele domów.

Zjazd Związku Tow. nauczycieli szkół średnich.

Wczoraj o godzinie 10 przedpołudniem rozpoczęły się w auli uniwersyteckiej obrady delegatów wszystkich austryackich towarzystw nauczycieli szkół średnich. Delegacye reprezentują 18 towarzystw, mających siedzibę w rozmaitych krajach przedlitawskich. Ponadto przybyło około 100 gości. Rektor dr. Dembiński w roli „gospodarza domu" powitał zebranych w języku polskim i niemieckim. Następnie dyrektor Bily (z Pragi) obrany z ramienia Związku na przewodniczącego, zagaił pierwsze publiczne posiedzenie po polsku, po czesku i po niemiecku. Mowy powitalne wygłosili jeszcze: profesor Twardowski ze Lwowa (po polsku i po niemiecku), profesor Mendl z Tryestu (po włosku i po niemiecku), profesor Ilošič z Lublany (po słoweńsku i po niemiecku) i radzca Dworu p. Dembowski po (polsku i po niemiecku). Na sekretarzy Zjazdu wybrano: pp. profesorów Schuścika z Wiednia, Vašę z Berna i Hommego ze Lwowa. Po odczytaniu telegramów i listów od delegatów, którzy nie mogli osobiście przybyć, rozpoczęły się obrady nad pierwszym punktem programu, tj. w kwestyach stanu nauczycielskiego. Referowali: profesor dr. Spitzer z Czerniowiec w sprawie pragmatyki służbowej, dr. Wagner w sprawie dodatków pięcioletnich i posuwania osób stanu nauczycielskiego do wyższych klas służbowych.

W dyskusyi, która się potem wywiązała, domagał się profesor Schuścik zaprowadzenia 5-tej rangi dla inspektorów szkół średnich. P. dyrektor Gutscher (z Leoben) domagał się zrównania poborów nauczycieli szkół średnich z poborami sędziów, dalej domagał się 6-ego dodatku pięcioletniego. Prof. Rump domagał się zniżenia liczby obowiązkowych godzin nauki o 2 po 20 latach, a o dalsze 3 po 25 latach służby.

Następnie delegaci oświadczyli się przeciw przymusowemu noszeniu uniformów. Wszystkie wnioski referentów uchwalono jednogłośnie i o godz. 1¼ zamknięto posiedzenie.

Drugie posiedzenie rozpoczęło się o godz. 4-ej popołudniu. Na wniosek przewodniczącego uchwalono wysłać telegramy do Cesarza, ministra Marchetta, szefa sekcyjnego Kammery i radzcy dworu Huemera. Przystąpiono następnie do drugiego punktu programu: sprawy suplentów. Referował p. Reichelt z Cieplic i postawił wniosek, aby w ministerstwie oświaty utrzymywano listę suplentów ze wszystkich krajów przedlitawskich. Prof. Twardowski proponował domagać się trzech centralnych list: w Wiedniu, w Pradze i we Lwowie.

Prof. Mendl z Berna podniósł fakt, że liczba suplentów rośnie nieproporcyonalnie wysoko i dosięgła już ⅓ liczby wszystkich sił nauczycielskich. Proponuje utworzyć posadę zastępcy dyrektora z połową liczby godzin nauki i dodatkiem 600 koron rocznie. Oświadcza się przeciw obsadzaniu posad w seminaryach nauczycielskich przez osoby niemające wykształcenia akademickiego. Uchwalono wnioski: 1) Aby suplentom egzaminowanym wliczano rok próby do lat służby, 2) aby suplenci nieegzaminowani, którzy wysłużą 15 lat, otrzymali od rządu inną posadę, 3) aby wszystkim suplentom przyznano płacę urzędników X rangi, 4) aby liczba ich w żadnym zakładzie nie przechodziła 4-ej części liczby profesorów, 5) i aby połowę lat służby suplentów nieegzaminowanych doliczono do lat emerytalnych, 6) aby suplentom egzaminowanym po 5 latach służby przyznawano pobory 9 rangi.

W sprawie posady urzędnika kancelaryjnego dla dyrektorów przemawiali dyr. Bily, prof. Twardowski i Schuścik za utworzeniem takiej posady, pp. Reichelt i Löffler przeciw wnioskowi.

Po długiej debacie wniosek ten cofnięto ze względu na to, że działalność urzędnika nie-pedagoga w dyrekcyi szkolnej mogłaby mieć ujemny wpływ na działanie nauczycieli.

Na wniosek prof. Guttmanna uchwalono rezolucyę: „Związek uważa za stosowne, by profesorowie i dyrektorowie po wysłużeniu obowiązkowych lat służby lub osiągnięciu 60-ego roku życia ustępowali ze swych stanowisk". W końcu na wniosek prof. Loefflera uchwalono domagać się utworzenia posad „latających suplentów", czyli substytutów, którzyby zastępywali nauczycieli chorych, dopóki ci ostatni nie utrzymają urlopu lub nie wrócą do służby.

Po kilku pomniejszych wnioskach wzięto jeszcze pod obrady sprawę taks egzaminacyjnych i na tem zakończono drugie posiedzenie.

* * *

Dzisiaj o godzinie 9 zrana rozpoczęło się trzecie posiedzenie. Pierwszy zabrał głos radzca dworu p. Dembowski. Z polecenia p. Namiestnika oświadczył on, że p. Namiestnik wrócił właśnie z Wiednia i przywiózł od ministra oświaty serdeczne życzenia dla Związku. Wiadomość przyjęto oklaskami. Następnie p. Tesař z Ołomuńca referował w sprawie reformy szkół średnich. Sprawa ta stała na czele wczorajszego porządku dziennego, lecz odroczono ją na dzisiaj w przewidywaniu, że ze względu na doniosłość tej sprawy dla całego społeczeństwa wywiąże się długa debata, która doprowadzi do lepszych rezultatów, jeżeli się będzie ciągnęła bez przerwy. Przewidywanie prezydyum spełniło się. Debata rozpoczęła się od kwestyi egzaminu dojrzałości. Po długiej dyskusyi uchwalono domagać się zupełnego usunięcia egzaminu dojrzałości. Związek przewiduje jednak, że to nie łatwo da się uzyskać, dlatego uchwalił dodatkowo, aby tymczasem, dopóki egzamin dojrzałości wogóle istnieje, świadectwo dojrzałości zawierało tylko cenzurę ogólną bez wyszczególnienia not z pojedyńczych przedmiotów. Co się tyczy programu nauki w szkołach średnich, to delegacya powołała się na poprzednie uchwały Związku i postanowiła konsekwentnie dążyć do przeprowadzenia tych uchwał.

Bardzo ożywioną dyskusyę wywołał wniosek nadesłany przez tryesteńskie towarzystwo nauczycieli szkół średnich. Wniosek ten zmierza do usunięcia podziału roku szkolnego na dwa półrocza. P. profesor Schuścik podniósł, że w razie zniesienia podziału odpadnie wprawdzie praca pisania świadectw w półroczu i zamęt, spowodowany zazwyczaj zmianą uczniów, nauczycieli i programu naukowego, ale pozostanie jeszcze do rozwiązania kwestya, w jaki sposób zawiadomić rodziców o postępach uczniów. Ostatecznie uznano tę sprawę za niedojrzałą do rezolucyi i odroczono rozwiązanie jej na czas późniejszy.

Następnie prof. Reichelt z Lublany referował w sprawie zaprowadzenia instytucyi lekarzy szkolnych. Tak referent, jak i wszyscy mówcy, którzy zabierali głos w dyskusyi, oświadczali się za kreowaniem posad lekarzy szkolnych, jednak delegatom trudno się było zgodzić co do zakresu działania, jaki należy przyznać tym lekarzom. Prof. Schuścik sprzeciwia się temu, by do atrybucyi lekarza szkolnego należał nadzór nad hygieną szkolną, gdyż jakkolwiek żaden z delegatów nie przeocza doniosłości hygieny szkolnej, to przecież pamiętać należy, że wszelki nadzór w szkole należeć powinien do atrybucyi dyrektora i nie należy dopuszczać do żadnego uszczuplenia jego kompetencyi. Lekarz szkolny powinien być niejako pomocnikiem dyrektora i nie może należeć do grona nauczycielskiego. W tym duchu uchwalono odnośną rezolucyę.

Na wniosek przewodniczącego uchwalono jednogłośnie wysłać natychmiast do ministerstwa oświaty telegram z prośbą, aby do komisyi, obradującej w ministerstwie nad sprawą reformy szkół średnich, powołał rząd pięciu członków, delegowanych przez Związek towarzystw nauczycieli szkół średnich.

Gracka delegacya postawiła wniosek domagania się od rządu lepszego wyposażenia zakładów w środki naukowe. Oczywiście wniosek przyjęto jednogłośnie i z kolei rozpoczęła się debata nad kwestyą opłaty szkolnej. W związku ze sprawą opłaty szkolnej dyskutowano nad tem, jak cenzurować pilność ucznia poza domem i o ile nota z pilności ma wpływać na uwolnienie ucznia od opłaty szkolnej. Ostatecznie uchwalono większością głosów domagać się zniesienia opłaty szkolnej. Wobec tego odpadła kwestya cenzurowania pilności ucznia w celach zaopiniowania o tem, czy uczeń zasługuje na uwolnienie od opłaty. Przyjęto także wniosek mniejszości, aby tymczasowo, dopóki opłata szkolna nie zostanie zniesioną, grono nauczycielskie decydowało o tem, którzy uczniowie mają składać opłatę natychmiast, a którym należy przyznać prawo złożenia opłaty w terminach późniejszych. W końcu uchwalono domagać się uwolnienia od opłat szkolnych dla synów urzędników, podległych ministerstwu oświaty.

Na tem przewodniczący o godzinie 1-szej zamknął posiedzenie ranne. Dalszy ciąg obrad rozpocznie się o godzinie 4-ej popołudniu. Przedmiotem obrad popołudniowych będzie: wybór delegatów do krajowej Rady szkolnej w Czerniowcach, stosunek szkoły do sądu (referat prof. Reichelta), sprawy administracyjne Związku i ewentualne wnioski delegatów. Na tem wyczerpie się porządek dzienny Zjazdu, poczem nastąpi uczta pożegnalna.

KRONIKA.

Lwów 2 listopada.

Wieczór Tow. Wzaj. Pomocy słuchaczy Politechniki. W roku przeszłym powstało na Politechnice naszej nowe stowarzyszenie, czysto humanitarne, ale przytem poświęcone pielęgnowaniu w swem gronie naszych rodzimych tradycyj, atakowanych prądami, które teraz uderzają o naszą młodzież z zachodu i ze wschodu. Zrazu nieliczne, rozwinęło się prędko, posiada już własny lokal — tymczasem jeszcze w mieście, bo w gmachu politechnicznym dotąd nie otrzymało przytułku, — prowadzi kuchnię, utrzymuje czytelnię, gromadzi kolegów na pogadanki i artystyczne rozrywki. To pożyteczne stowarzyszenie, które zasługuje na serdeczne poparcie, urządziło we czwartek swój wieczór inauguracyjny, a zaprosiło nań profesorów i znajomych z miasta. Dla zaświadczenia o koleżeńskiej łączności Uniwersytetu z Politechniką przybył Rektor Uniwersytetu prof. Dembiński, któremu młodzież zrobiła owacyę. Po powitalnem przemówieniu prezesa stowarzyszenia p. Brzostowskiego, który kreśląc dzieje Towarzystwa, z lekkim smutkiem wspomniał o tem, że ono dotąd nie ma stałego przytułku, lecz się mieści niby w wozie Drzymały, następnie zaś po przemówieniu kuratora Towarzystwa prof. Thulliego, który serdecznie zalecał, aby Towarzystwo zawsze było polskiem w tem znaczeniu, iż wszystko powinno robić z myślą o Polsce, nastąpił odczyt profesora Uniwersytetu p. Grabskiego o „idei narodowej". Był to szkic dziejów tej idei w Polsce od czasów poprzedzających rozbiory do dni naszych. Szanowny prelegent wykazał, jak samowiedza narodowa, obejmująca coraz szersze warstwy, wciąż się wzmagała, jak chwilami przygasała, chwiała się, mylnemi szła drogami, jak w końcu trafiła pod niskie strzechy i jak wreszcie jęła spajać wszystkie warstwy cementem poczucia, że miłość Ojczyzny, solidarność narodowa jest żelaznym obowiązkiem, powinnością przyrodzoną, za której spełnianie nikt nie ma prawa oczekiwać żadnej specyalnej zapłaty. Długie, gorące oklaski zaświadczyły o tem, że piękne myśli prelegenta znalazły żywy oddźwięk w sercach i umysłach słuchaczy.

Takie wieczory z podobnymi odczytami oby powtarzały się często, bo wtedy młódź nasza po skończeniu nauk pójdzie w świat, na trudy życia, z takim skarbem podniosłych uczuć, że go nie wyczerpią żadne troski, nie rozwieją żadne wichry.

Dlatego właśnie piszemy o tym wieczorze, że on był taki dobry. A Wzajemna Pomoc politechników urządzaniem takich wieczorów rychło pozyska serdeczną życzliwość publiczności.

Jedenaste gimnazyum we Lwowie. Założone dopiero przed paru laty VII-me gimnazyum we Lwowie, w ul. Sokoła, nie było już w stanie pomieścić w swych murach wszystkich garnących się do niego uczniów i okazała się potrzeba otwarcia jeszcze w tym roku jego filii. Dokonano tego onegdaj, ze zwykłą w tych razach uroczystością. Nabożeństwo dla uczniów rzymsko-kat. obrządku odprawił w kościele OO. Karmelitów katecheta tego gimnazyum X. Szulz, zaś dla młodzieży ruskiej odbyło się nabożeństwo w Wołoskiej cerkwi. Nowa filia mieści się w budynku bernardyńskim, gdzie było pierwej gimnazyum V, które przeniosło się teraz do własnego gmachu. Filia ma na razie, tak jak i gimnazyum VII-me tylko sześć klas, dopiero w latach następnych będzie dodana VII i VIII klasa. Kierownikiem nowej filii jest p. Dezydery Ostrowski, dotychczasowy profesor filozofii klasycznej w jednem z gimnazyów krakowskich.

Ogółem jest teraz we Lwowie siedm szkół gimnazyalnych i cztery filie z osobnymi kierownikami, które poniekąd uważać można za samoistne zakłady, czyli mamy teraz we Lwowie jedenaście gimnazyów.

Ustępstwa dla Rusinów. Klub ludowców, po odbytej konferencyi z prezydyum Koła polskiego, uchwalił, że bez uszczerbku dla narodowości polskiej, można zrobić Rusinom następujące ustępstwa:

1) Utworzenie 2 nowych katedr na uniwersytecie lwowskim: dla chemii (dr. Horbaczewski z Pragi) i prawa rzymskiego, handlowego i wekslowego (dr. Zobków z Zagrzebia).

2) Imatrykulacya w języku łacińskim, zapisy zaś i postępowanie dyscyplinarne w języku polskim i ruskim.

3) Założenie przy rządowej pomocy instytucyi hipotecznej dla włościan (Bank rolniczy o kapitale zakładowym 3.000,000 koron).

4) Subwencya dla Proświty.

5) Uregulowanie kwestyi języka urzędowego w gminach.

Włamanie się do Banku. Onegdajszej nocy zakradli się do Banku kredytowego w Przemyślu jacyś niewyśledzeni jeszcze złodzieje i zabrali z z kasy wertheimowskiej około 12.000 koron gotówki. Do kasy dostali się oni w ten sposób, że ją przewrócili na bok, tylną jej ścianę przebili świdrami, blachę rozcięli nożykami i otworem mającym kilkanaście centymetrów długości, a kilka szerokości, powyciągali z niej gotówkę. Do kantoru bankowego weszli drzwiami głównemi, od których kłódki porozbijali. Aby nie zwrócić wcześnie uwagi na popełnioną przez siebie kradzież i mieć więcej czasu do ucieczki, złodzieje, odchodząc, bardzo starannie zamknęli podwójne drzwi żelazne na nowe, umyślnie w tym celu przyniesione kłódki. I rzeczywiście kradzież spostrzeżono dopiero około godziny 9-tej rano kiedy zaczęli się schodzić do Banku urzędnicy. W nocy nikt w kamienicy hałasu nie słyszał, brama od kamienicy była zamknięta i nic nie naprowadza na trop złodziei. Tylko policyant, który pełnił w pobliżu służbę, zeznał, że widział około godziny 5-ej nad ranem dwóch eleganckich panów z torebkami skórzanemi w rękach, zdążających w stronę dworca kolejowego.

Schwytanie włamywacza. We czwartek wieczorem nadeszła do krakowskiej dyrekcyi policyi wiadomość z urzędu kryminalnego w Katowicach, że przytrzymano tam młodego człowieka, który będzie prawdopodobnie jednym z tych złodziei, którzy włamali się do kantoru Eibenschützów. Zaraz w nocy wyjechali do Katowic jeden komisarz, jeden inspektor policyi krakowskiej, oraz właściciel obrabowanego kantoru. Według nadeszłej z Katowic depeszy, do tamtejszego kantoru wymiany Hirschfeldowej zgłosił się we czwartek młody mężczyzna i zażądał zmiany pruskich i austryackich złotych monet, oraz banknotów, których wartości nie znał. Właściciel kantoru, powziąwszy podejrzenie, polecił aresztować owego nieznajomego. Dwóch jego towarzyszy, czekających przed sklepem, zdołało uciec, zmierzając do Rosyi. Pokazało się, że aresztowany istotnie jest sprawcą krakowskiej kradzieży. Znaleziono przy nim 3.000 koron w zagranicznych monetach złotych i banknotach, które Eibenschütz rozpoznał, jako skradzione w jego kantorze. Aresztowany podał, że nazywa się Jan Sobolewski, pochodzi z Warszawy. Co do wspólników, odmawia wyjaśnień. Za zbiegłymi do Królestwa wspólnikami Sobolewskiego zarządzono pościg. Aresztowany będzie dziś dostawiony do Krakowa.

Matka Marya Bisch, od dość dawna przełożona lwowskiego zakładu Sacré Coeur, opuszcza w tych dniach to stanowisko i wyjeżdża do Warszawy, gdzie matki Sercanki zakładają również zakład naukowo-wychowawczy. Z powodu wyjazdu matki przełożonej, która wychowała z pożytkiem dla ojczyzny i Kościoła całe rzesze zacnych niewiast, panuje wśród rodziców i opiekunów wychowanek zakładu i wśród samych wychowanek serdeczny żal, będący wyrazem szczerego uznania i wdzięczności za jej pełną poświęcenia i obfitą w owoce pracę.

Macierz Polska. Jako nr. 40 Biblioteki Macierzy opuściła prasę książeczka, napisana przez J. Ciembroniewicza p. t. „Śpiewak Wiesława Kazimierz Brodziński". Autor przedstawił działalność poety na tle wydarzeń dziejowych, dając obraz żywy, przemawiający do wyobraźni i uczucia. „Wiesława" zamiast streszczać, przytoczył w całości, opatrując jednak tekst stosownemi objaśnieniami. Książkę zdobią 3 ryciny, z tych 2, przedstawiające widoki z Królówki, umyślnie wykonane przez p. Stefana Frischa. Cena tomiku 40 hal. (72 stron druku).

Program „Wesołej herbatki", która ma się odbyć jutro, to jest w niedzielę o 6 wieczorem w Sokole, jest bardzo obfity i zajmujący: A więc będzie najpierw koncert muzyki wojskowej, następnie pan Feldman i p. Czaplińska odegrają komedyjkę: „Mąż pieszczony"; z kolei wypowie p. Nowacki „Legendy miłości" Asnyka, a pani Gostyńska humorystyczny monolog. Potem odbędzie się tombola gospodarska. Do wygrania są: bażanty, zające, gęsi, kaczki, owoce, jarzyny i inne przysmaki pożyteczne.

Bilety po 1 koronie nabyć można w księgarniach p. Altenberga i p. Połonieckiego, oraz w cukierni p. Januszewskiej, a wieczorem przy kasie.

Jak się lud zapatruje na żądania stawiane przez stronnictwo ludowe. Jednym z postulatów stronnictwa ludowego jest zniesienie obszarów dworskich. Chcąc zadość uczynić temu postulatowi, usposobiony bardzo życzliwie dla ludu Mikołaj hr. Rey z Przyborowa postanowił przyłączyć swoje obszary dworskie do gminy Głowaczowej i do gminy Chotowej i w tym celu wniósł odpowiednie podanie do namiestnictwa. Namiestnictwo poleciło starostwu w Pilznie zapytać owe gminy, czy nie mają nic przeciwko temu? Gmina Chotowa jeszcze nie odpowiedziała, a gmina Głowaczowa oświadczyła, że stanowczo sprzeciwia się temu. Na posiedzeniu rady gminnej wszyscy radni zgodnie zadecydowali, że nie chcą włączenia obszaru dworskiego do gminy, a jeden z radnych dodał nawet, że jeżeliby to nastąpiło, to on sprzeda swój grunt i wyniesie się z gminy.

Nasuwa się więc pytanie, co mogło owych radnych tak usposobić wrogo przeciwko postulatowi, głoszonemu przez p. Stapińskiego, jako „wola ludu"? Bo obszar dworski żadnem niebezpieczeństwem nie grozi gminie. Wprawdzie będzie miał pewną liczbę wirylnych głosów w radzie gminnej, ale za to przez opłacanie podatków gminnych od całego swojego obszaru wspomoże znacznie kasę gminną i wielką ulgę chłopom przyniesie. Okazuje się jednak z tego wszystkiego, że te postulaty i żądania, które stawia w Sejmie p. Stapiński imieniem ludu, są najczęściej wyrobem jego mózgu i że lud ani ich nie podziela, ani nawet o nich nie wie.

Konkurs na posadę asystenta chemika miejskiego z płacą roczną 2.200 koron i dodatkiem aktywalnym w kwocie 720 koron, rozpisuje Prezydyum Magistratu miasta Lwowa. Podania do 15 grudnia.

Piękny list. X. Ropp, biskup wileński, zrzucony ze stolicy biskupiej przez czynowniczy rząd, wystosował do wiernych swej dyecezyi za pośrednictwem *Kuryera Litewskiego* następujący piękny list:

„Od czasu mego wygnania i w dzień moich imienin otrzymałem od wielu ludzi i instytucyj oznaki współczucia i przychylności, za które, nie mogąc każdemu dziękować z osobna, na tem miejscu z głębi serca dziękuję.

W krzyżach i przeciwnościach miejmy to przekonanie, że ostatecznie sprawa Boża zwycięży; starajmy się być godnymi, aby sprawa nasza przez Boga za sprawę Jego uznaną być mogła, wznośmy serca, a Bóg nami opatrznościowo rządzić będzie na ostateczną chwałę Swoją i ratunek nas.

Petersburg, 13 października 1907 r.

† Edward bp.

Jubileusz Platona Kosteckiego. W dniu dzisiejszym upływa 45 lat od chwili, kiedy p. Platon Kostecki wstąpił jako współpracownik do *Gazety narodowej*, której aż do dziś dnia, przez tak długi przeciąg czasu służył wiernie swem wytrawnem, rozumnem, a przytem pięknem piórem.

P. Platon Kostecki, dotknięty obecnie ciężką chorobą, znajduje się w szpitalu powszechnym. Tam też wczoraj udała się gremialnie redakcya *Gazety narodowej* i jej grono zecerskie, aby czcigodnemu a powszechnie bardzo kochanemu jubilatowi podziękować za trudy dotychczasowe, złożyć mu hołd i wyrazić życzenia rychłego powrotu do zdrowia i ujęcia znowu za pióro. Imieniem redakcyi przemówił do niego p. Vogl, imieniem młodszych współpracowników p. Baranowski, a imieniem zecerów p. Merta.

Do życzeń ich i my dodajemy swoje. Oby ten dzielny pracownik na niwie dziennikarskiej jak najrychlej wyzdrowiał i jak najdłuższe lata służył jeszcze swem szlachetnem piórem społeczeństwu naszemu.

Wczoraj i dziś nadeszły do p. Platona Kosteckiego liczne pisemne i telegraficzne gratulacye, świadczące o szczerej dlań życzliwości i czci rzetelnej. Z szeregu ich przytaczamy dziś własnoręczne pismo najprzew. JE. arcybiskupa Bilczewskiego, które opiewa: „Najczcigodniejszy Panie Jubilacie! Od chwili, kiedy Cię spotkałem i bliżej poznałem w Welehradzie, nigdy Cię nie zapomniałem, nigdy serdecznie cenić nie przestałem. Niech Pan Bóg pozwoli Ci jeszcze długo używać zdrowia na wielki pożytek sprawie publicznej. Proszę też Drogiego Pana przyjąć zapewnienie, że ‑ Nim będę pamiętać w modlitwie. Sługa powolny

† Józef Bilczewski, Arcybiskup.

Dla uczczenia pamięci śp. Maryi Bartusównej, przedwcześnie zgasłej przed 22 laty poetki, komitet budowy pomnika urządza dziś popołudniu uroczyste zebranie pod jej nowo wzniesionym pomnikiem na cmentarzu Łyczakowskim. Od Komitetu i od kobiet ma przemawiać panna Bogumiła Anc, która też odda pomnik wzniesiony ze składek publicznych Rodakom. Od młodzieży polskiej kształcącej się przemówi prezes Czytelni akademickiej p. Widomski. Część chóru technickiego odśpiewa wieniec pieśni polskich, a na zakończenie publiczność śpiewy religijno-narodowe.

Wybór posła Daszyńskiego do Rady państwa. Po długich zabiegach i staraniach udało się wreszcie partyi socyalistycznej skłonić jednego z posłów, mianowicie p. Regera do złożenia mandatu, w tym celu, aby w jego okręgu wybrany został p. Daszyński. Jestto okręg gmin wiejskich Frysztak-Bogumin na Szląsku. Ponieważ p. Reger złożył już mandat, więc władze polityczne rozpisały tam wybory na dzień 14 grudnia. Owóż ludzie poczciwi zakrzątnęli się, żeby przecież nie dopuścić do wyboru człowieka, który podczas całego swego pobytu w Radzie państwa nic innego nie robił, tylko wygłaszał paszkwile na nasz kraj. Trzeba mu jednak było przeciwstawić kogoś takiego, do kogoby lud tameczny czuł sympatyę. Okazało się, że takim człowiekiem może być tylko p. Stanisław Stobandel, będący już posłem do Rady państwa i członkiem Koła polskiego, więc zdołano go nakłonić, żeby kandydował w tym okręgu, a jeżeli zostanie wybrany, to zatrzyma ten mandat, a złoży tamten, który piastuje dotąd. Gdyby to się udało, zyskalibyśmy podwójnie, bo nietylko taki zły człowiek jak Daszyński nie dostałby się do Rady państwa, ale nadto w miejsce socyalisty wszedłby człowiek, którуby należał do Koła polskiego.

Podejrzany pożar. Ze Stanisławowa donoszą, że w jednem z biur tamtejszej dyrekcyi kolejowej wybuchł tymi dniami pożar, a ogień był tak inteligentny, że niszczył tylko te akta, które potrzebne były do wykrycia nadużyć zaaresztowanego inspektora Siebauera. Okazuje się tedy, że są na wolności wspólnicy tego pana i że oni to pomagają mu w ukrywaniu jego zbrodni.

Mól mączny w młynie parowym. Ze Stryja donoszą, że wskutek zarządzenia tamtejszego starostwa zamknięto tam wielki młyn parowy Steuermana z tego powodu, że zagnieździło się w nim robactwo, mianowicie mól mączny. Zamknięcie nastąpiło na skutek orzeczenia komisyi sanitarnej, która mąkę i kaszę z tego młyna badała i za niemożliwe do użytku uznała.

Wielka zguba. Löbel Freilich, handlarz brylantów w Krakowie, zgubił tam onegdaj portfel z 13 pakietami brylantów wartości 80.000 franków oraz z gotówką 9300 koron w banknotach przeważnie 1000-koronowych.

Panna Łopuchinówna — jak telegrafują z Londynu — znalazła się wreszcie. Ni z tego, ni z owego wróciła pewnego dnia do rodziców, oświadczyła, że jest strasznie znerwowaną, prosi, żeby jej nie pytano o nic, tylko, żeby jej pozwolono położyć się do łóżka. Rodzice przywołali lekarza, a ten skonstatował u panny Łopuchinównej silną gorączkę. A więc słowo w słowo powtórzyła się ta sama historya, co była z hr. Zamoyską. Powtarzamy tedy, że we wszystkich tych wypadkach — naszem zdaniem — nie bandyci, są winni, ale histerya.

Książę Eulenburg, po tak fatalnym dla niego procesie między Hardenem a Moltkem, czuje, że dalej w Niemczech egzystować nie może, że nie mógłby nawet oczu podnieść na ludzi, więc wynosi się z Niemiec. A ponieważ proces ów rozgłośny był w całej Europie, przeto wynosi się aż do Afryki. Ekspedytorowie otrzymali polecenie przewieść jego meble znajdujące się w Wiedniu i w Berlinie, do Egiptu.

Okradzenie muzeum. Policya lwowska otrzymała dzisiaj z Reichenbergu doniesienie o okradzeniu tamtejszego „Północno-czeskiego muzeum przemysłowego". Złodzieje włamali się do muzeum w nocy i ukradli kilkanaście bardzo cennych przedmiotów. Są to kielichy, dzbanki, krуże i misy

artystycznie wyrabiane z czystego srebra. Rzeczy te oprócz bardzo wielkiej wartości artystycznej i zabytkowej, posiadają wartość samego kruszcu na przeszło 10.000 koron. Każdemu, ktoby tylko ślad złodziejców wskazał, zapłaci zarząd muzeum 600 koron nagrody.

„Cyd" na scenie krakowskiej. Dyrekcya teatru krakowskiego, nie absorbowana wystawianiem oper, lecz oddana ściśle i wyłącznie tylko dramatowi, może się puszczać na najrozmaitsze eksperymenta i w dodatku przeważnie jaknajlepszym uwieńczane skutkiem. Do takich udałych eksperymentów należy niewątpliwie wystawienie tragedyi Corneilla „Cyd" w oryginalnym przekładzie Wyspiańskiego.

Bohater tej tragedyi należy w połowie tylko do historyi, a w połowie do legendy i dlatego to w ciągu wieków uległ przeróżnym metamorfozom historycznym i literackim. Historya wykazała, że don Rodrygo, rzeczywiście rycerz wielkiej odwagi w rzemiośle wojennem wyćwiczony, walczył kolejno po stronie Maurów i chrześcijan z równem powodzeniem, aż wyrąbał sobie prawie niezawisłe państewko. Legenda natomiast zrobiła z niego bohatera chrześcijaństwa i Kastylii, pogromcę Maurów, wiernego wasala i mściciela honoru ojca. Z tych pierwiastków legendowych, przeobrażonych poetycznie w nieliczonych pieśniach ludowych, czerpali obficie hiszpańscy poeci od XIII wieku, do najnowszych czasów.

Dramaturg francuski Corneille zużytkował dla swojej tragikomedyi dramat Guillena de Castros, osnuty na tle życia Cyda, powtarzając żywcem prawie jego treść, ale jednocześnie przerabiając Don Rodryga na typ francuskiego szlachcica z epoki Ludwika XIV. To też „Cyd" Corneilla jest Hiszpanem tylko z nazwiska i ta nowa metamorfoza bohatera utrwaliła się w Europie na czas dłuższy. Pierwsze francuskie przedstawienie „Cyda" odbyło się w Paryżu w 1636 roku; w 23 lat potem grano go po polsku wobec Jana Kazimierza i Maryi Ludwiki. Dzień to był dla Rzeczypospolitej wielce radosny. Zwycięsko obchodzono gody odebrania miast litewskich od Moskwy, pruskich od Szweda. Przed obliczem królewskiej pary i dostojnym orszakiem dworzan i rycerzy, Andrzej Morsztyn, poeta i tłumacz „Cyda", nakazał allegorycznej postaci Wisły głosić pieśń tryumfalną „za bieg oswobodzony i za zdjęte okowy z Torunia, Grudziądza, Malborga". Bohaterską poezyą — bohaterskie święcono czyny.

Przekład Morsztyna był jedynym przekładem „Cyda" na obcy język. Niemiecki przekład jest o 20 lat późniejszy i tak lichy, że ma jedynie wartość dokumentu literackiego. Tłumaczenie Morsztyna natomiast przetrwało do dziś jako dzieło literackie człowieka niepospolitej kultury, dużego talentu i prawdziwego poety.

Drugi przekład polski (Osińskiego) pochodzi z 1820 roku, jest wierny, poprawny i nie bez pewnego polotu.

Teraz przełożył „Cyda" poraz trzeci na język polski Wyspiański, lecz opracował go zupełnie swobodnie zarówno pod względem treści, jak i pod względem poetyckiej formy, zachowując tylko ogólny charakter oryginału. Przytem nadmienić musimy, że jak Corneille przerobił hiszpańskiego Don Rodryga na francuskiego szlachcica, tak Wyspiański dokonywał tego przekładu z marzeniem o jakimś polskim bohaterskim rycerzu Cydzie.

W tłumaczeniu swojem Wyspiański starał się być jak najbardziej treściwym, zachował z dzieła Corneillowskiego tylko to, co uważał za zasadniczy rdzeń tragedyi, odrzucił zaś wiele ozdób retorycznych, które przesłaniały zarysy głównej postaci: bohaterskiego Cyda.

Do jakiego stopnia Wyspiański się streszczał, poznać można z następującego choćby przykładu. Oto w oryginale Corneille'a (w dosłownym niemal w tej scenie przekładzie L. Osińskiego) rozpoczyna się tragedya następującym dyalogiem:

Szimena:
Pociesz, miła Elwiro, tę duszę stroskaną,
Kiedyż nadzieje moje spełnione zostaną?
Powiedz, co mi ojcowska nakazuje władza?

Elwira.
Wszystko się, pani, z twemi życzeniami zgadza.
Chętnie nieba nadzieję Rodryga ziściły
Równie on ojcu twemu, jak tobie jest miły;
I wkrótce świętym węzłem złączeni oboje...

Szimena:
O jakże mi są drogie te wyrazy twoje!
Lecz może sama przyjaźń, mym chęciom życzliwa
Tak lubą w niepewności przyszłość mi ukrywa:
Może same domysły serce twoje myłą,
A ojciec mój..

Elwira:
Z nim samym mówiłam przed chwilą:
Już on to dawno, pani, z radością postrzega,
Jak się o ciebie Sanchez z Rodrygiem ubiega.
i t. d.

U Wyspiańskiego scena ta ogranicza się do słów następujących:

Szimena:
Więc mówił?

Elwira:
Że się cieszy,
że wybór twój pochwala.
że na śluby z Rodrygiem
zezwala.

Szimena:
Więc zezwala?

Elwira:
Mówił to, że w Don Sanszu
godnego ma rywala;
ale Rodryga więcej
poważa i szanuje. i t. d.

Przykład chyba dość charakterystyczny. Wedle relacyi pism krakowskich „Cyd" w przekładzie Wyspiańskiego jest skończonem arcydziełem, a wrażenie, jakie odnieśli widzowie było jeszcze spotęgowane zewnętrzną formą sceniczną, nadzwyczaj stylowo i artystycznie obmyślaną. Na tle dekoracyi będących kopią słynnego obrazu Veronesa, odbijały nader oryginalnie wspaniałe stroje hiszpańskie z XVII wieku, sporządzone wiernie według wzorów utrwalonych na cudownych portretach Velasqueza.

Przedstawienie rozpoczęły dwa piękne prologi: Wyspiańskiego i Morsztyna. Prolog Wyspiańskiego rozpoczyna się w te słowa:

W sali, w zamku, w Warszawie,
przed Janem Kazimierzem,
na teatrze, czasu obrad sejmowych,
odegrano *Cyda Roderyka*.
Król poglądał dokoła.
Miał tam wielu równych panu prawie,
którym wieńce na czoła
Mars przydarzył i rozdał łaskawie.
Patrzą w siebie oczyma,
bo ich całe tragedya przenika.
A królowa Marya Ludwika —
a król waży i mierzy,
który pośród dostojnych rycerzy
więcej godzien Cyda Roderyka.

W Hucisku, w powiecie wielickim, zmarł w 78-ym roku życia Adolf br. Lipowski-Lipowitz.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 2 R. w poł. + 3 R. Bar. 771. Podnosi się. Pochmurno. Wczoraj padał deszcz przez cały prawie dzień.

Przed cyrkiem.

— Panie Magenfisz, czy pan by się nie puścił z tym balonem?

— Nu, na co mnie to?... Ja tam w powietrzu nie mam moje dłużniki!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś o godz. $^{1}/_{2}$4-ej popołudniu dla młodzieży szkolnej „Lilla Weneda" Słowackiego; w sobotę wyjątkowo o godz. 8 wiecz. „Opowieści Hoffmana," opera J. Offenbacha; występ Ir. Bohuss i Ign. Dygasa; w niedzielę o $^{1}/_{2}$4 popołudniu „Gałganduch," czyli „Trójka hultajska"; w niedzielę o godz. $^{1}/_{2}$8 wieczorem „Halka," opera Moniuszki; występ Hel. Zboińskiej-Ruszkowskiej i Ign. Dygasa.—W poniedziałek po raz pierwszy „Ich czworo," tragedya ludzi głupich w 3 aktach przez Gabryelę Zapolską. — We wtorek „Cyganerya," opera Pucciniego. Pożegnalny występ Ig. Dygasa oraz występ I. Bohuss.—We środę „Ich czworo."—We czwartek po raz pierwszy „Mefistofeles," opera w 4 aktach Arriga Boity, występ H. Zboińskiej-Ruszkowskiej i A. Dianniego. Partyę tytułową wykona p. Mossoczy, partyę Marty p. Kasprowiczowa.—W piątek „Ich czworo". — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Otello" z p. Zelazowskim; wieczorem „Mefistofeles".

Filharmonia. Podajemy kilka zdań z dzienników francuskich o primadonnie „Sorga". *Indépendence*: „Słońce promienne, które rozgrzewa i ożywia wszystko. Wiosna południa w całym swoim blasku, zjawisko kraju marzeń". — *Figaro*: „Nowa gwiazda odkryta przez impresaria Schürmana, o której mówi cały Paryż, przybędzie znowu do nas po wielkim tournée artystycznem po całej Europie". — *Le Gaulois*: „Wszystkie salony paryskie są nią zachwycone. Rozmowa każda zaczyna się od słów: „Avez-vous entendu la Sorga?" — *La Tribune*: „Wielka artystka, której głos robi cuda, gwiazda, która podbija całą Europę — prawdziwa królowa — powodzenie szalone, wywoływanie entuzyastyczne, publiczność w upojeniu, oto bilans pięknego koncertu Sorgi".

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. W poniedziałek „Cyd" Corneille'a; we wtorek „Opieka wojskowa," komedya Bogusławskiego; we środę „Upiory," dramat Ibsena; we czwartek „Szkoła" Kaweckiego; w piątek teatr zamknięty; w sobotę „Mściciel," dramat Juliusza Gerstmana (nowość); w niedzielę popołudniu „Moralność pani Dulskiej" Zapolskiej; wieczorem „Mściciel".

Colosseum Hermanów od 1-go listopada. *16 Arabów, Hadżi Mohamed Ben Elall.* — *Les 4 Farabonis*, klasyczne tańce amerykańskie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Nieutuleni w żalu*, farsa. — *Mówiące i śpiewające żywe fotografie.* W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Z izby sądowej.

Przemyśl, 31 października.

(Brutalny napad na dwie kobiety.)

W piękny dzień sierpniowy, nad wieczorem, przybyła do Jarosławia pociągiem pośpiesznym hr. Zofia Zamoyska z córką Katarzyną, guwernantką jej, panną Fletscher i z pokojową. Panie te miały jechać następnym pociągiem do Surochowa, odległego o kilka kilometrów, a stamtąd powozem do majątku swego Wysocko. Ponieważ na pociąg do Surochowa trzeba było czekać dwie godziny, a piękny wieczór zachęcał do przechadzki, przeto hrabianka zaproponowała, że pójdzie do domu pieszo z guwernantką, na co się jej matka zgodziła. Kiedy panie te doszły do Surochowa zmierzch już zapadał. Dowiedziawszy się, że pociąg od Jarosławia, którym jechała hrabina Zamoyska z pokojową już był nadszedł i że hrabina wsiadłszy, do oczekującego na nią powozu, odjechała już do domu, ruszyła hrabianka ze swą guwernantką znowu pieszo do Wysocka, jakkolwiek obie były już bardzo zmęczone. Wtem, w chwili, kiedy się znajdowały w miejscu zupełnie odludnem, zaszedł im drogę jakiś młody parobek, chwycił hrabiankę silnie za ramiona i ściągnął ją do przydrożnego rowu. Napadnięta broniła się, bijąc zbrodniarza po twarzy, równocześnie zaś towarzyszka jej rzuciła się także na napastnika, odrywając go od hrabianki. Obrona poskutkowała, bo napastnik puścił hrabiankę, rzucając się w zamian na guwernantkę. Oswobodzona hrabianka poczęła uciekać, a tymczasem Hrebeniuk pochwyciwszy guwernantkę, przewrócił ją do rowu. Podczas borykania się z napastnikiem, przyszła napadniętej myśl zaproponowania mu okupu, na co ten się zgodził. Angielka oddała mu całą gotówkę, jaką miała w portmonetce, t. j. 30 koron i wtedy Hrebeniuk puścił ją wolno.

Rzecz prosta, że gdy ledwie żywe z przestrachu kobiety dobiegły do domu i opowiedziały rzecz całą, zrobił się wielki alarm. Poruszono wszystkie sąsiednie posterunki żandarmeryi, która spisała się tak dobrze, że już nazajutrz miała w swych rękach napastnika. Był to 27-letni zbydlęcony zarobnik, Hawryło Hrebeniuk.

Dziś właśnie odpowiadał on za swą zbrodnię przed tutejszym sądem. Skazano go tylko na cztery miesiące więzienia, obostrzonego co tydzień twardem łożem i ciemnicą. Kara tak niesłychanie łagodna za rabunek na drodze publicznej wywołała ogólne zdziwienie.

Znaczne powiększenie miejskiej galeryi sztuki.

Jak z ogólnikowej, na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej, złożonej zapowiedzi p. wiceprezydenta Rutowskiego (por. sprawozdanie z Rady miejskiej) już wiadomo, ma niebawem galerya miejska zostać znacznie rozszerzoną, a to głównie dzięki darom prywatnych osób. Na razie niema jeszcze żadnej oficyalnej wiadomości o tem, jakie są te dary i jakiem będzie wzbogacenie miejskiej galeryi. Prywatnie tylko dowiedzieć się zdołaliśmy, że ofiarodawcami są pp. dr. Włodzimierz Kozłowski i Michał Toepfer.

P. Kozłowski złożył swoją ofiarę warunkowo, tj. zastrzegł się, iż pod pewnymi warunkami natury zupełnie osobistej może dar swój cofnąć. Tedy złożone przez niego obrazy, sztychy i przedmioty uważa miasto na razie za depozyt tylko. Jest to 40 starych oryginalnych obrazów przeważnie polskich mistrzów; największą wartość z pośród tych obrazów posiada portret Stanisława Leszczyńskiego (pędzla jednego z malarzy XVIII stulecia). Oprócz tych obrazów jest w zbiorze p. Kozłowskiego 700 starych sztychów przeważnie angielskich, oraz bardzo cenne dwie kolekcye; jedna kolekcya starodawnych kantorków, a druga kolekcya kaset z intarsyami. Obie te kolekcye liczą razem 70 sztuk.

Przedmiotów ofiarowanych przez dra Kozłowskiego jeszcze galerya miejska nie objęła w posiadanie, a raczej w depozyt, a to z powodu następującego nieporozumienia: p. Kozłowski przenosząc się obecnie do Wiednia i zwijając mieszkanie swoje we Lwowie, kazał rzeczy te zapakować do trzech wielkich skrzyń i polecił pewnej tutejszej firmie spedycyjnej, aby skrzynie te odstawiła do Galeryi miejskiej. Firma ta jednak odstawiła je do mieszczącego się w tym samym gmachu Towarzystwa Sztuk pięknych, które oczywiście skrzyń tych nie przyjęło. Wobec tego spedytor, niewiele się namyślając, odesłał je do Wiednia do p. Kozłowskiego. Posyłka ta jednak będzie telegraficznie w drodze wstrzymana.

Zbiór obrazów ofiarowany przez p. Michała Toepfera obejmuje 400 płócien oryginalnych polskich malarzy współczesnych, a najwięcej płócien Trusza, Dębickiego, Bratkowskiego i Wachtla; liczne są także rysunki Tepy. W swoim czasie był już raz p. Toepfer ofiarował miastu część swego zbioru prywatnego; miała to być z jego zbioru część gorsza; część lepszą, którą właśnie stanowiło tych 400 płócien i rysunków zachował był wtedy pan Toepfer dla siebie. Obecnie ofiarował je także miastu.

Oprócz tymi dwoma zbiorami prywatnymi, które galerya otrzymała w darze, ma się ona wzbogacić jeszcze kilkudziesięcioma obrazami, które magistrat nabył z kredytu przeznaczonego na systematyczne powiększanie galeryi miejskiej.

Otóż magistrat nabył za kilkanaście tysięcy koron 40 obrazów p. Jacka Malczewskiego. Z tych 40 obrazów ma być kilkanaście odsprzedanych, a dwadzieścia kilka ma pozostać w galeryi miejskiej. Dalej nabył magistrat również za kilkanaście tysięcy koron Artura Grottgera: „Szkołę szlachcica".

Oprócz tych obrazów zakupiono pochodzący z lat 70-tych „Portret damy" Czachurskiego, malarza polskiego od lat około 20 zamieszkałego w Monachium. Kupiono także kilka sztuk portretów Schweikarta. malarza-portrecisty, który w latach około 1850 cieszył się we Lwowie wielkiem powodzeniem. Jak nam donoszą — portrety te zostały zakupione od pewnego urzędnika magistratu.

Na koniec jeszcze powiększyła się galerya miejska o kilkanaście starych obrazów pozostawionych miastu w depozycie przez niejakiego pana Jaworskiego. Obrazy te mają swoją kryminalną historyę. Mianowicie przed około trzema laty przysłano je z zagranicy do ich właściciela. Tymczasem poczta doręczyła fracht fałszywie jakiemuś czeladnikowi stolarskiemu czy ślusarskiemu, który nazywał się również Jaworski i nosił to samo imię chrzestne co właściciel tych obrazów. Ów „fałszywy adresat" obrazy te natychmiast sprzedał żydom za kilkadziesiąt reńskich, nie obejrzawszy ich nawet tj. sprzedając fracht, a nie obrazy. Policya obrazy te jednak odebrała, a dowcipnego czeladnika oddała do sądu karnego. Owóż prawy właściciel tych obrazów złożył je miastu, jako depozyt dla galeryi. Obrazy te mają być dość pokaźnej wartości.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 31 października.

(Z.) Bank angielski podwyższył swą stopę procentową z $4^{1}/_{2}$ na $5^{1}/_{2}\%$. Ponieważ spodziewano się powszechnie, że dyrekcya banku angielskiego pójdzie jeszcze dalej, a mianowicie na 6%, przeto wiadomość o tem, że na razie podwyższono stopę eskontu w Anglii „tylko" na $5^{1}/_{2}\%$, wywarła na giełdach kontynentalnych bardzo dobre wrażenie i dała nawet impuls do zwyżki kursów.

Obecnie aktualności nabiera kwestya podwyższenia stopy procentowej także w Austryi. Jest ona bardzo prawdopodobna, gdyż zapotrzebowanie gotówki na ultimo października jest olbrzymie. Obliczają, że cyrkulacya opodatkowanych banknotów w Austryi wynosi dziś około 250 milionów koron.

Z Budapesztu donoszą, że rząd węgierski, chcąc przyjść w pomoc tamtejszemu targowi pieniężnemu, złożył w sześciu głównych bankach budapeszteńskich pieniądze rządowe w sumie 19 milionów koron.

Kartel rafinerów cukru zdecydował się nareszcie obniżyć cenę cukru o koronę na 100 kilo. Jestto stanowczo za mało wobec spadku cen surowego cukru i nadzwyczajnego urodzaju buraków tym roku.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 31-ego października.—(Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 11·90 do 12·10, żyto gotowe od 11·10 do 11·30, owies obroczny gotowy od 7·00 do 7·20, jęczmień pastewny od 7·00 do 7·50, jęczmień browarniany od 8·00 od 8·50, groch pastewny od 7·00 do 7·50, groch do gotowania od 9·50 do 10·00, bobik od 6·60 do 6·80, koniczyna czerwona od 65·00 do 75·00, koniczyna biała od 45·00 do 55·00, koniczyna szwedzka od 65·00 do 75·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 55·00 do 55·25, na termina od 00·00 do 00·00, ekskontyngentowany od 35·25 do 35·50. Tendencya zwyżkowa trwa nadal.

Ostatnie wiadomości.

Otrzymany przez nas dzisiaj urzędowy organ Kuryi rzymskiej *Osservatore Romano*, zawiera dekret podpisany przez kardynała wikaryusza Respighi z datą 29 października. W dekrecie tym wyznaczona jest klątwa na wszystkich tych, którzyby sprzedawali, czytali lub posiadali broszurę pod tytułem: „Program modernistów, odpowiedź na encyklikę Piusa X „Pascendi domini gregis". W motywach jest powiedziane: „Ponieważ nieznani autorowie tej broszury bronią w niej zawzięcie tych wszystkich herezyj, które wspomniana encyklika Ojca świętego uznała za błędne i szkodliwe nauce Kościoła, przeto Ojciec św. niniejszym dekretem rzuca klątwę na autora tej broszury, jakoteż na tych, którzy ją czytali, kopiowali, sprzedawali i innym czytać dawali. Nadto Ojciec św. oświadcza, że dekret ten ma ten sam walor, co gdyby był doręczony owym nieznanym autorom tej broszury". Dekret kończy się poleceniom biskupom, aby tę klątwę ogłosili w swoich dyecezyach.

* * *

Do jakiego szału dochodzą rewolucyoniści w Rosyi, przekonać się można z następującego telegramu, otrzymanego z Władywostoka. Oto przed paru dniami, podszczeni przez jakiegoś rewolucyonistę żyda, majtkowie kontrtorpedowca „Skoryj" zbuntowali się, wywiesili na nim czerwoną chorągiew i poczęli raptownie na tym statku wyjeżdżać z portu. Żeby jeszcze wyjeżdżali sobie po cichu, to może nie wszyscy zwróciliby na to uwagę. Ale oni, wyjeżdżając, poczęli ostrzeliwać miasto. To bombardowanie miasta wywołało szalony efekt. Rozpoczęto natychmiast strzelać do tego statku z fortecy, a równocześnie pancerniki: „Gramowoj", „Sielin" i „Sierdity", jakoteż kanonierka „Mandżurya" puściły się w pościg za „Skorym", ostrzeliwając go ze wszystkich swoich dział. W kilka chwil „Skory", przeszyty kulami, zaczął tonąć. Wtedy zawrócił ku brzegowi, ale dwunasty pułk artyleryi, stojący na brzegu, począł ze swoich dział zmiatać wszystko, co stało na pokładzie „Skorego". Zginął więc i ten żyd, który nakłonił załogę do buntu i komendat „Skorego", i wielu majtków, a resztę ujęto i postawiono przed sąd wojenny.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Praga. Przybył tu proboszcz Hlinka z Czernowej, gdzie przed kilku dniami wydarzyło się krwawe starcie między żandarmami a ludnością słowacką. Na dworcu przyjęły proboszcza tłumy młodzieży. Wieczorem odbyło się na cześć przybyłego uroczyste przedstawienie w teatrze, potem wieczornica w domu narodnym. X. Hlinka przybył z zamiarem urządzenia w większych miastach czeskich odczytów, wykazujących prześladowanie Słowaków przez rząd węgierski.

Budapeszt. Z Rużomberku donoszą, że obdukcya zwłok ofiar, zabitych przez żandarmów podczas poświęcenia kościoła w Czernowie, odbyła się onegdaj. Wczoraj odbył się pogrzeb, na życzenie rodzin bez ceremonij kościelnych. Bardzo wiele osób aresztowano. Wzmocniono pogotowie wojskowe. Nędza wśród rodzin zabitych jest wielka. Pozostało bardzo wiele sierót, między innemi siedmioro w jednym domu. W Czernowie ciągle jeszcze biwakuje wojsko. Miasteczko wygląda, jak w stanie oblężenia. Wśród ludności panuje spokój, ale przygnębienie jest powszechne. W rodzinach, których członkowie zginęli w rzezi, rozgrywają się straszne sceny. Liczba osieroconych dzieci jest bardzo znaczna.

Wiedeń. Katolicki klub czeski wystosował do Piusa X. memoryał w języku łacińskim, z prośbą, aby papież ze względu na zajścia przy poświęceniu kościoła w Czernowie na Węgrzech przyśpieszył zakończenie procesu kanonicznego x. Hlinki, oraz wpłynął w kierunku spełnienia słusznych żądań Słowaków na Węgrzech, gdyż wydarzenia takie, jak w Czernowie, mogą wyjść na szkodę kościoła katolickiego.

Berlin. Prokuratorya państwa zajęła się z urzędu sprawą hr. Moltkego i towarzyszy, zażądała od sądu aktów tej sprawy.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Do prezydenta miasta przybyła onegdaj deputacya żydowskich majstrów rzeźniczych z prezesem rady wyznaniowej d-rem Pillesem na czele i przedstawiła, że wobec najnowszego rozporządzenia namiestnictwa rzeźnicy żydowscy mają sklepy zamknięte przez całą niedzielę, a nadto ze względów wyznaniowych przez sobotę i piątek wieczór i że tak długie zamknięcie przynosi szkodę tak majstrom, jak i robotnikom. Gdy prezydent oświadczył, że rozporządzenia namiestnictwa zmienić nie może, a mógłby tylko poprzeć petycyę majstrów żydowskich o zmianę rozporządzenia, deputacya oświadczyła, że rzeźnicy żydowscy wstrzymają się od przygotowania mięsa koszernego, którego sprzedać nie mogą. W istocie rzeźnicy żydowscy nie przygotowali w ostatni czwartek mięsa koszernego, tak że ludność żydowska w niedzielę i poniedziałek nie miała wcale koszernego mięsa.

Aresztowany w Katowicach Jan Sobolewski, jeden ze złodziei, którzy się włamali do kantoru Eibenschützów, był już zesłany do Nowomińska i stamtąd uciekł.

Wiedeń. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów państwowych z r. 1860 główna wygrana 600.000 koron padła na los ser. 19.381 nr. 7., koron 100.000 wygrał los ser. 5.205 nr. 5, zaś 50.000 kor. ser. 10.618 nr. 8. Po 20.000 koron wygrały losy, ser. 1.219 nr. 15 i ser. 1.219 nr. 17.

Grodno. W więzieniu wykryto, że bandyci posiadają jeden rewolwer, naboje i skład narzędzi. Kraty w celach rozbójników były przepiłowane. Wykryto też podkop.

Lublin. Na przejeżdżającego szosą w pobliżu wsi Elizówki administratora majątku Kozłówki p. Rodakowskiego napadli bandyci w celach rabunku. Opadnięty stawił opór, czem rozwścieczeni bandyci zamordowali go.

Warszawa. Wydawnictwo gazety *Naród* po raz drugi zawieszono.

Na Nowym Świecie wśród tłumu przechodniów zastrzelono p. Borysa Połajektowa, właściciela majoratu Łęczno w gub. piotrkowskiej. Według pogłoski zabił go jakiś wyrostek, któremu jakaś kobieta wskazała przechodzącego Połajektowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 2 listopada. H. Wittman, D. Gross i M. Wechler z Wiednia. W. Nilmeyer z Bremy. A. Janisławski z Dubna wołyńskiego. A. Kaufmann z Budapesztu. A. Gonczarczyk z Zaleszczyk. K. Smolnicki z Sołotwiny. Dr. S. Spitier z Radowiec. Dr. A. Lebouton i dr. H. Rumpf z Czerniowiec. W. Sulimirski i C. Załuski z Borysławia. Dr. J. Goldberg z Czortkowa. O. Schütz z Tarnopola. Z. Krotowski z Podniestrzan. M. Tabeau z Żydaczowa.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 2 listopada.

Marki 117 26, renta majowa 95·85, węgierska renta koronowa 92·70, akcye: austr. zakł. kredyt 633 75, węg. zakł. kred. 744 00, anglobanku 292 00 unionbanku 530 00, bankvereinu 523·00, länderbanke 412 50, kolei państw. 653 00, lombardy 150.00 akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000 00, alpiny 598·50, Rima Muranyi 525·00. prag T. żel. 2629·00, losy tureckie 184 00, ruble 254 00 Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 86.60.

Budapeszt 2 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 12·64—12·65; żyto na na kwiecień 11·83—11·84; owies na kwiecień 8·53—8·54; kukurudza na maj 7·26—7·21. Rzepak na sierpień 17·20—17·20.. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: zmienna.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50. 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12. 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30. 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

32)

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ DRUGA.

Zakręty labiryntu.

(Ciąg dalszy).

Zawołała młodą dziewczynę, którą nazwała Zuzanną, poleciła jej dopilnowanie sklepu i wyszła za oszklone drzwi, o których wspominałam.

Zadowolona, że wszystko idzie podług mego życzenia, weszłam za nią do następnej izby. W porównaniu z tą izbą sklep zdawał się obszerny; można się było w nim przynajmniej poruszać, tu przeciwnie nie było miejsca wolnego. Cały był natłoczony różnemi rupieciami. Podczas gdy się rozglądałam w tych nagromadzonych przedmiotach, handlarka ukryła się za stosem dużych pudełek kartonowych, z za których wyszła po chwili, przybrana w kapturek, ozdobiony kwiatami. Wyglądała tak dziwacznie, że omało nie parsknęłam śmiechem, ale widocznie była z siebie zadowolona.

Chwaliła się, że pani Boppert nie odmówiła jej nigdy jeszcze, gdy ją zapraszała do siebie i że teraz także pewną jest powodzenia.

— Biedna kobieta tak nie lubi mówić o popełnionej zbrodni, że to będzie prawdziwe dla niej szczęście znaleźć się w tak dobrem towarzystwie zamiast w zwykłem otoczeniu ciekawych sąsiadów. Niech pani raczy zająć miejsce.

— Dziękuję; panią Boppert wprowadź pani do tego pokoju, bo gdy tylko mnie pozna, nie będzie się obawiać. A panią uprzedzam, że nie można pod drzwiami podsłuchiwać.

Powiedziałam to ostro, bo widziałam wzrastającą coraz bardziej ciekawość kobiety, poczem ostatecznie ją wyprawiłam.

Nie podobało jej się to, ale pocieszyła ją myśl o pięciu dolarach. Spojrzawszy raz jeszcze na nakryty zachęcająco stół, wyszłam. Zostawszy sama, zaczęłam przypatrywać się fotografiom, rozwieszonym na ścianie, ale ponieważ były okropne, a ich układ był torturą dla mego pojęcia porządku, więc zamknęłam oczy i zaczęłam rozmyślać. Niedługo jednak posłyszałam kroki w sklepie, drzwi się otworzyły i weszła pani Boppert z twarzą, podobną do rozkwikniętej piwonii. Widząc mnie, zatrzymała się.

— Jeżeli to nie jest ta pani...

— Cicho! proszę zamknąć drzwi. Mam coś ważnego do omówienia z panią.

— Och! — zaczęła, wyglądając, jakby chciała się cofnąć. — Ale wyprzedziłam ją. Zamknęłam drzwi, i pociągnąwszy ją za ramię, posadziłam w rogu pokoju.

— Niewiele okazałaś mi wdzięczności.

Nie wiedziałam właściwie, za co ma mi być wdzięczna, ale ponieważ za pierwszem naszem widzeniem się wyraźnie powiedziała, że zrobiłam jej łaskę, więc byłam zdecydowana skorzystać, o ile się da, z tej wdzięczności, by zyskać jej zaufanie.

— Wiem o tem, proszę pani, ale żeby pani wiedziała, jak mnie prześladują; ciągle to morderstwo i nic więcej. Myślałam, że tu będę miała spokój, a tymczasem pani tu jest, i znowu będzie mowa o morderstwie, bo po cóż innego przyszłaby tu pani?

— I cóż się stanie, jeśli będę mówić o niem? Wiesz przecież, że jestem ci życzliwą, inaczej bowiem nie pomogłabym ci tak, wtedy, gdyśmy znaleźli ciało tej biednej dziewczyny.

— Wiem, proszę pani, i wdzięczna pani za to jestem, ale dotąd nie mogę zrozumieć, dlaczego to pani zrobiła. Czy, żeby mnie obronić przed tą złą policyą, czy też pani miała sen i ten pan także, bo słyszałam, co on mówił w czasie śledztwa, i to wszystko tak mi się w głowie pomieszało, że już nic nie wiem.

Co ja mówiłam i co pan mówił? O czem biedne stworzenie mogło myśleć? Ponieważ bałam się okazać moją nieświadomość, więc tylko skinęłam głową.

— Mniejsza o to, cośmy mówili, najważniejszą rzeczą jest, żeśmy tobie pomogli. A pomogliśmy, prawda? Policya nie odkryła, żeś była zamieszana w sprawę śmierci tej kobiety?

— Nie, pani, o nie. Kiedy taka poważna osoba, jak pani, powiedziała, że ta kobieta weszła w nocy do domu, jakże mogli oni nie wierzyć. Nie pytali mnie też, czy wiem co innego.

— Nie — rzekłam zdumiona mojem powodzeniem, nie okazując jednak z tego zadowolenia i nie myślałam, żeby się pytali. — Jesteś porządną kobietą, pani Bopport, której nie trzeba niepokoić.

— Dziękuję pani bardzo. Ale skąd pani wiedziała, że ona weszła do domu, gdy ja tam byłam. Czy pani ją widziała?

Nie znoszę kłamstwa, jak trucizny, lecz w tej chwili musiałam wezwać na pomoc wszystkie moje zasady chrześcijańskie, by nie skłamać.

— Nie widziałam jej, ale nie zawsze potrzebuję widzieć, by wiedzieć, co się dzieje u moich sąsiadów.

Jest to prawda, trochę upokarzająca do przyznania się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.